Nr. 252 — Lwów — Sobota dnia 1 Listopada. — Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h
na prowincyi . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9

Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: Wszystkich Św. — Joela Pror.
Jutro: św. Huberta — Artemiusza M.

Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o g. 6 m. 52
Zachód „ „ 4 m. 35

Długość dnia godzin 9 minut 43
Ubyło dnia od wczoraj 1 min.

Wiec polski w Berlinie.

Wedle przyjętego w Niemczech zwyczaju, rozpoczynają się tam właśnie teraz, we wszystkich katolickich parafiach, zapisy dziatwy na naukę, poprzedzającą pierwszą spowiedź i pierwsze przystąpienie do komunii św. To przygotowanie jest najważniejszym momentem w religijnem życiu każdego człowieka; ono wprowadza go do Kościoła, ono sprawia, że ten, komu w niemowlęctwie dano chrzest, zaczyna świadomie wyznawać dogmaty wiary, poznaje ją i o nią się poczyna opierać. Przygotowanie do pierwszej spowiedzi jest progiem, za którym się rozpoczyna duchowe życie człowieka, więc nie jest obojętnem, jak on ów próg przestąpi. Rzecz naturalna, że dzieciak, którego jeszcze niczego nie nauczono, może przyjąć tę ważną religijną naukę tylko w tej ojczystej mowie, której nauczył się nieświadomie i o tyle dobrze, że niemal do każdej odmiany wyrazu w lot przywiązuje odpowiednie pojęcie. Jeżeli na soborze konstanckim postanowiono, że Kościół powinien do wszystkich wiernych przemawiać ich ojczystym językiem, to reguła ta jeszcze bardziej i ściślej musi być zastosowywana do dzieci. Tymczasem w Berlinie i jego okolicy nie ustanowiono kapłana, któryby mógł przygotować polską dziatwę do pierwszej spowiedzi. Jest to następstwo tego faktu, że szowinizm, jak zaraza, wdziera się wszędzie i zatruwa sobą nawet kapłanów, którzy pod wpływem tej namiętności zapominają, że dopuszczenie dziecka do pierwszej spowiedzi bez należytego przygotowania jest świętokradztwem. Niedawno cesarz Wilhelm powiedział w Poznaniu, że w jego państwie każdy może pracować na swe zbawienie podług własnego sposobu, ale jak rzeczywistość przeczy temu, może się on przekonać nie dalej, jak w swej stolicy, którą pruskie dzienniki nazywają drugiem pod względem wielkości polskiem miastem w Prusach, albowiem mieszka tam stale przeszło trzydzieści tysięcy Polaków. Nie mają oni ani jednego xiędza, umiejącego po polsku.

Ci Polacy zebrali się teraz na naradę, jak przygotować dziatwę do pierwszej spowiedzi. Komitet, wybrany przez wszystkie stowarzyszenia, zaprosił na wiec delegatów kółek parafialnych — i zebrało się ich ośmiuset z Berlina i jego okolic. Zaproszono także xięży, lecz żaden z nich nie przybył, tylko dziekan berliński i proboszcz kościoła N. M. Panny xiądz Jeder osobiście oświadczył prezesowi komitetu p. Berkanowi, że domaganie się polskiej katechizacyi jest szkodliwą agitacyą, która trąci socyalizmem, oraz, że niemiecka mowa tak samo trafi do Boga jak polska.

Podczas narad roztoczyli delegaci kółek parafialnych obraz stosunków w ubogich polskich rodzinach. W robotniczych dzielnicach, na Moabicie i w parafii sebastyańskiej, gdzie mnóstwo wyrobników polskich, stosunki religijno-moralne są przerażające. Prawie wszystkie małżeństwa są nieślubne, prawie wszystkie dzieci niechrzczone, nie umieją nawet się żegnać, źle mówią po polsku, a jeszcze gorzej po niemiecku, tworząc z tych dwóch języków jakąś dziką mieszaninę, która im zaledwie wystarcza do porozumiewania się podczas wspólnego hałasowania na dziedzińcach. Nikt się niemi nie opiekuje, bo rodzice są ciągle za domem przy fabrycznej pracy, a wszystkie władze miejskie jakby naumyślnie nie zwracają na tę dziatwę uwagi. Może i to się robi w jakiejś germanizacyjnej intencyi, faktem jest jednak, że z tej kilkatysięcznej dziatwy zwolna się wyrabiają złoczyńcy i anarchiści. Rodzice sami ubolewają nad tem, że żyją w nieślubnych stadłach i że nie mogą ani ochrzcić, ani wychowywać dzieci, ale tem się tłómaczą, że nie mają przystępu do niemieckich xięży.

Na wiecu wybrano „komitet organizacyjny“, który potworzy komitety parafialne, opiekujące się religijnemi potrzebami rodziców i dzieci. Postanowiono pozyskać własnego xiędza — jeżeli się znajdą na to fundusze.

Włoska agitacya na Bałkanie.

Włochy bardzo gorliwie zajmują się sprawami na półwyspie bałkańskim, prawie tak gorliwie, jak Rosya. W zachodnich prowincyach Turcyi europejskiej pełno włoskich agentów, którzy podniecają miejscową ludność do walk orężnych z Turcyą. W powstańczych oddziałach w Macedonii znajdują się Włosi jako instruktorowie i oficerzy; włoskie statki dowożą do Albanii wojenną kontrabandę. Wedle powszechnego mniemania, zaczęło się to zainteresowanie się Włochów półwyspem bałkańskim z chwilą, w której księżniczka czarnogórska zasiadła na włoskim tronie, jest jednak w rzeczywistości wręcz odwrotnie, bo mianowicie tak, że zasiadła ona na tym tronie dlatego, iż Włochy postanowiły silnie się wtłoczyć w rdzeń spraw bałkańskich, których znaczenie dla siebie zaczęły uznawać zaraz po swem zjednoczeniu. Ciekawe o tem rzeczy ogłosił teraz osobisty przyjaciel Garibaldiego, wybitny rzymski publicysta, redaktor dziennika *Il Diritto*, p. Popowicz, Serb czarnogórski, noszący we Włoszech nazwisko Tergasti. W *Rivista Storica del Risorgimento Italiano* ogłosił on swe wspomnienia o Garibaldim i o jego stosunkach z bałkańskimi ludami. Autor ten pisze: „Mało było we Włoszech ludzi, którzyby tak, jak jenerał Giuseppe Garibaldi, dokładnie pojmowali doniosłość stosunków bałkańskich dla świeżo zjednoczonego królestwa, nie mniej jednak trzeba przyznać, że olbrzymy, które dokonały owego zjednoczenia, wnet potem wytężyły swój wzrok ku ziemiom po drugiej stronie Adryatyku. Mazzini, Cavour, Wiktor Emanuel i Garibaldi rozumieli jednak doskonale, że jeżeli zjednoczenie włoskie ma być trwałe i jeżeli to nowe królestwo nie ma skostnieć, to powinno wziąć czynny udział w przeobrażeniu stosunków na półwyspie bałkańskim. Mieli oni na względzie to, że kolonizacya wschodnich wybrzeży Adryatyku, dokonywana niegdyś nader skutecznie przez handlową republikę wenecką, a takasama kolonizacya greckiego archipelagu przez Genuę i Pizę, wskazała Włochom już przed wiekami ich naturalną drogę rozwoju. Oprócz zaś tego prosta mądrość polityczna mówiła im, że wszystko, co się dzieje pod bokiem włoskim nie powinno się dziać bez włoskiego wpływu. Rozpoczęcie tej akcyi przypadło w udziale Garibaldiemu, ponieważ jego osoba wywierała magnetyczny wpływ na wszystkich, którzy pożądali zmiany w politycznych stosunkach, on też bardzo prędko nawiązał przyjaźń z wielu wybitnymi Albańczykami i Serbami“.

Dalej autor opisuje, jak Garibaldi znakomicie się przyczynił do hercogowińskiego powstania przeciw Turcyi w 1875, jak przekonał wodzów tego powstania, że nie powinni przyjąć reform, które ułożył Andrassy, a sułtan zatwierdził i przyrzekł wprowadzić; dalej, jak podniecał bośniackie powstanie przeciw Austryi, która na mocy europejskiego mandatu, otrzymanego na kongresie berlińskim, przystąpiła do okupacyi Bośnii i Hercogowiny — i jak w odpowiedź na tę okupacyę proklamował irrydentę w manifeście pod tytułem „Trydent i Tryest!“

Wedle autora tej rozprawy, polityka włoska Mazziniego, Cavoura, Wiktora Emanuela i Garibaldiego świadomie dążyła do stworzenia na półwyspie bałkańskim gromady małych niezawisłych państewek, z których wschodnie grawitowałyby ku Rosyi, a zachodnie ku Włochom. Austrya miała być zupełnie odsadzona od Adryatyku, lecz — co więcej! — plany włoskie obejmowały zupełne przeistoczenie stosunków aż do Karpat, a to w tym kierunku, że przy pomocy rosyjskiej i włoskiej miały zamiast Węgier powstać państewka niezależne: słowackie, rusińskie, kroackie, serbskie (na pograniczu naddunajskiem), siedmiogrodzkie, a w środku pozostałaby „odrobina madyarska“. „Niestety! — woła autor — tę świetną myśl olbrzymów zjednoczenia włoskiego spaczyli później Depretis, Visconti-Venosta i Nicotera, a zupełnie ją pogrzebał hr. Robilant przystąpieniem do związku austryacko-niemieckiego. Lecz — dodaje autor — pogrzebane idee zawsze wychodzą nietylko z kamiennych, lecz nawet ze spiżowych sarkofagów“.

Że istotnie wychodzą, dowód w tem, że teraz, lubo nie rząd, ale marzyciele włoscy znowu zajmują się agitacyą na bałkańskim Wschodzie. Zresztą wiadomo, że i rząd poddaje się temu prądowi, o ile mu na to pozwala należenie do trójprzymierza. Tripolis i Albania! — to są winogrona, po które wyciągają się ręce zwolenników włoskiego odrodzenia aż niemal do rozmiarów dawnego imperyum cezarów. Nauka, otrzymana przez nich od Menelika pod Aduą, widocznie nie przekonała ich, że chociaż idee wstają nawet ze spiżowych grobów, to jednak jednocześnie nie wstaje z nich odpowiednia zdolność do tak wielkich czynów. Wszyscy niemal w Europie sprzyjali włoskim zamiarom w Abisynii, a jednak z nich prawie nic nie zostało. Otrzymawszy taki dowód własnej słabości, czyż nie jest szaloną brawurą marzyć o znacznie trudniejszych rzeczach?

Lecz dla Austryi jest w tem marzeniu przestroga, że mając już do czynienia z rosyjskimi na Bałkanie wpływami, może niebawem spotka się tam ze sprzymierzonymi z nimi włoskimi wpływami. Choćby bardzo przesadne były wiadomości o włoskich agitacyach w Albanii i Epirze; choćby zwłaszcza wprost zmyślone było doniesienie *Messager d' Athènes*, jakoby rząd rzymski już rozpoczął jakieś dyplomatyczne zabiegi o oddanie Włochom w dzierżawę albańskiego portu Durazzo; zawsze jednak nie bez ważnego powodu utworzyli Włosi „narodowo-albańskie stowarzyszenie“, które statutami swymi bardzo przypomina panslawistyczny Komitet dobroczynności, i nie bez celu utrzymują dwa kolegia dla młodzieży albańskiej — jedno w Palermie, a drugie w Cosenzy.

Rada państwa.

(Telegramy „Przeglądu“).

Wiedeń 31 października. Wczoraj złożono do laski marszałkowskiej: Wniosek pp. Ellenbogena i tow. domagający się, aby uwolnienie od podatku od biletów kolejowych rozciągało się także na zniżki cen jazdy dla robotników i ich rodzin; interpelacyę Krempy i tow. w sprawie dewastacyi lasów w Galicyi i pomnożenia nadzorczych organów leśnictwa; Krempy i tow. w sprawie zarządzeń starostwa w Tarnobrzegu, dotyczących oględzin bydła; interpelacyę Giżowskiego i tow w sprawie rewolty w zakładzie karnym we Lwowie; interpelacyę Choca i tow., czy minister obrony krajowej skłonnym jest interweniować u ministra wojny, ażeby oficerom wspólnej armii zakazane było wyzywanie na pojedynek posła z powodu jego przemówienia w wykonywaniu mandatu poselskiego; interpelacyę Alwina Hanicha i tow. z powodu konfiskaty kart korespondencyjnych z fotografią X. Drozda. Ponieważ — jak słychać — msgr. Drozd ma być uwolniony od stawania przed sądami świeckimi, a sprawa jego ma być przekazana sądom duchownym rzymskiej hierarchii do urzędowego traktowania, zapytują interpelanci, czy prezydent ministrów ścierpi takie wyjątkowe traktowanie tego procesu. Interpelacyę Alwina Hanicha i tow. w sprawie skwapliwego nadania obywatelstwa austryackiego agitatorowi z Niemiec, X. Albanowi.

Nastąpił dalszy ciąg dyskusyi nad strejkami rolnymi w Galicyi.

Poseł **W a s s i l k o** atakując dra Głąbińskiego, wywodzi, że Rusini po prostu wydani są w ręce Polaków, którzy stale zasłaniają się autonomią krajową. W imieniu wszystkich Rusinów oświadcza, że Rusini są największymi nieprzyjaciółmi obecnej autonomii galicyjskiej i dołożą wszelkich poważnych starań, aby raz wreszcie sprowadzić wyjaśnienie w stosunkach galicyjskich. Zająć się bliżej rozwiązaniem kwestyi ruskiej byłoby godnem pracy prezydenta ministrów, który chce uchodzić za męża stanu. W dalszym ciągu mowy bierze Wassilko w obronę przywódzców stronnictw ruskich przed atakami, które przeciw nim skierowano z okazyi strejków. Omawia środki, które Polacy stosowali w swej walce przeciw Rusinom.

Mówca zauważa, że Polacy nie ograniczyli się w tej walce tylko na Galicyę, lecz usiłowali wprawdzie bez powodzenia mieszać się do stosunków obu szczepów na Bukowinie. Zaciętość ich posuwa się tak daleko, że chcą zmusić swego ministra-rodaka do dymisyi, ponieważ on nie mógł przeszkodzić temu, że Rusini dostają jedno gimnazyum. (Potakiwania Rusinów). Mówca ostrzega Polaków przed dalszem zuchwałem prowokowaniem Rusinów. Polemizuje szczegółowo z wywodami Głąbińskiego, którego mowę nazywa ryczałtową denuncyacyą, szeregiem podejrzeń i obelg.

Gdy mówca zarzucał p. Głąbińskiemu, iż przytoczył ustępy z dzienników, kompromitujące Rusinów, i piętnował to jako nielojalność, zapytano go z polskiej strony, jak może mówić o nielojalności, albo zgoła o denuncyacyi, kiedy te artykuły były przecież wydrukowane przez Rusinów.

P. **W a s s i l k o** (po rusku): Tak, ale tylko po rusku i dla Rusinów, nie zaś do ogólnej wiadomości.

P. **G r e k**: Nie poniżaj pan przecież swego języka do rzędu jakiegoś języka tajnego *(Geheimsprache)*.

Przychodzi do ostrej wymiany słów między mówcą a Głąbińskim.

W a s s i l k o powiada, że Głąbiński oczernił naród ruski wobec dynastyi.

G ł ą b i ń s k i żywo protestuje.

W a s s i l k o kończąc mowę oświadcza: „Jeżeli nie zapewni się ustawom powagi i poszanowania, żadna siła nie będzie w stanie zatamować wulkanicznego wybuchu wzburzenia narodu ruskiego“.

P. **G n i e w o s z** powiada, że wywody poprzednich mówców z Koła polskiego muszą każdego przekonać, kto chce się dać przekonać. Cały strejk przemienili przywódzcy ruskiego narodu w ruch polityczny, jednakże ataki tych zaciętych wrogów naszych nie są w stanie odwrócić narodu ruskiego od Polaków, ponieważ oba narody połączone są związkami krwi i już przed wiekami oba narody wspólnie mienie i krew niosły w ofierze ojczyźnie, walcząc przeciwko Turkom i Tatarom. Agitacya przywódzców ruskich zmierza do wprowadzenia w błąd narodu ruskiego. Co się tyczy samego strejku, mówca nie ma nic przeciwko żądaniom robotników co do podwyższenia płacy, jednokowoż polscy właściciele dóbr mają prawo przyjmować obcych robotników, a gdy strejk przemienia się w rewoltę, to rząd musi pracodawców bronić przed gwałtami i nie może wydawać właścicieli dóbr na łaskę i niełaskę strejkujących. Aby zapobiedz podobnym gwałtom, jakie zaszły podczas ostatniego strejku, muszą Polacy domagać się od rządu, aby użyczył obrony chętnym do pracy robotnikom.

Mówca odczytuje szereg sprawozdań, przedstawiających gwałty, jakich dopuszczali się strejkujący. Co do opowiadania wnioskodawców, jakoby szlachta bez trudu dochodziła do majątku, stwierdza mówca, jak ciężką i żmudną jest ich praca. (Ironiczny śmiech wśród posłów ruskich i socyalnych demokratów). Strejk wyrządził polskim właścicielom dóbr ogromne szkody; że szkody te jeszcze większych rozmiarów nie przybrały, to stało się tylko z powodu słoty, która opóźniła tegoroczne żniwa. Polemizuje z zarzutami, czynionymi Polakom co do nienawiści względem Rusinów. Odpiera zarzuty Daszyńskiego, Breitera i oświadcza, że sam na zgromadzeniu przemawiał przeciwko stanowi wyjątkowemu. Chcemy żyć w spokoju z ludnością ruską, ale przeciwko agitatorom musimy wystąpić i zdemaskować ich. Od rządu domagamy się ochrony na podstawie ustaw. (Oklaski).

Z kolei p. **O l s z e w s k i** imieniem polskiej partyi ludowej oświadczył: Członkowie naszego stronnictwa dlatego podpisali wniosek nagły p. Daszyńskiego, ponieważ są zdania, że ściśle bezstronne traktowanie tej dla narodu polskiego tak ważnej kwestyi może przynieść konieczne wyjaśnienie. Jakkolwiek ekonomiczne położenie ruskich chłopów, jak zresztą wogóle chłopów w Galicyi, nie jest zazdrości godnem, zdaje się przecież, że ostatnie zajścia w Galicyi wschodniej mają charakter narodowy i polityczny i że strejk użyty był jako środek dla zwalczania polskiego żywiołu ze strony ruskiej partyi radykalnej i narodowej. Mimo więc tego, że nie we wszystkiem zgadzamy się z wywodami p. Daszyńskiego, ponieważ on, jak się zdaje, nie stoi na gruncie narodowym, będziemy głosowali za nagłością jego wniosku, a co do meritum za wnioskiem, postawionym przez Czecha Fiedlera. (Oklaski na ławach posłów polskiego stronnictwa ludowego).

P. **C z a y k o w s k i** oświadcza, że nie przychodzi z łatwością przemawiać ze zwykłym spokojem w chwili, kiedy na placu boju czuć proch i ogień. Namiętność nie jest dobrą, gdyż zaciemnia prawdę, a my tu z Koła polskiego chcemy tylko prawdy. Obraz, przedstawiony tu przez posłów ruskich, jest zbyt ponury. Mówca uznaje, że naród ruski ma bardzo wiele cnót. Pomimo tego, że w nieoświecone masy wniesiono pochodnię nienawiści, naród ruski nie dał się porwać do czynów krwawych. Być może, że w tem szukać należy działalności oświeconych socyalistów, którzy wpływali uspokajająco z obawy, aby po pierwszym rozlewie krwi nie zaprowadzono stanu wyjątkowego, przez co ich działalność agitacyjna zostałaby sparaliżowaną.

Dla uzupełnienia obrazu mówca musi dodać kilka stron jasnych. W trzech gminach w jego okolicy istnieje fundacya, utworzona przez wyzyskiwacza szlachcica, który przeznaczył po 2000 koron rocznie na zaopatrzenie zubożałych chłopów, w pierwszym rzędzie Rusinów. Nie słyszeliście panowie — zapytuje mówca, zwrócony do ław ruskich — że hr. Dzieduszycka zapisała dom swój we Lwowie dla biednej młodzieży ruskiej, a nie polskiej? Czy nic wam nie wiadomo o księżnej Czartoryskiej, żonie szlachcica, która szła między biednych, w czasie tyfusu chodziła od domu do domu, niosąc pociechę i pomoc i swe młode życie poświęciła tym miłosiernym uczynkom? (Żywe oklaski na ławach polskich). Strejk w Galicyi wybuchł z przyczyn narodowych i politycznych. Jeżeli chciano, aby właściciele posiadłości płacili robotnikom ceny wyższe, to przez strejk wywołano skutek wprost przeciwny. My wszędzie i zawsze występowaliśmy przeciw wyzyskowi, my byliśmy pierwsi, którzy dla ochrony chłopa wnieśliśmy ustawę przeciw lichwie. Lichwa zaś jest wszędzie tam, gdzie się wyzyskuje nadmiernie człowieka, czyż więc nie było to lichwą, jeśli od biednego rolnika żądało się piątego snopa, tj. 5 do 6 zł. dziennie.

Strejk galicyjski miał charakter tego strejku, który Francuzi nazywają *grève sentimentale*, a jeden z francuskich pisarzy socyalistycznych powiedział, że w strejkach tych nie chodzi o sukces, tylko o agitacyę rewolucyjną. Nie chcemy wcale walki z bratnim narodem ruskim, jesteśmy tego samego pochodzenia, nasza szlachta, jak Szeptyccy, Dieduszyccy jest — mówi zwrócony do Rusinów — waszego pochodzenia. Czaykowscy jedni są Polakami, drudzy Rusinami. Przez Opatrzność i historyę jesteśmy przeznaczeni na to, abyśmy żyli zgodnie ze sobą w naszej wspólnej ojczyźnie i zgodnie razem pracowali dla dobra państwa i naszego kraju. (Żywe oklaski). To jest możliwem wtedy, jeśli nie opuścimy stanowiska chrześcijańskiej i humanitarnej etyki. Występujemy przeciw wyzyskowi, potępiamy wszelkie bezprawia i lichwę, ale żądamy, aby rząd bronił nas przed apostołami teroryzmu.

P. Wojciech hr. **D z i e d u s z y c k i** zastanawia się na wstępie nad tem, jak to sobie wytłómaczyć, że w tej Izbie rok rocznie toczą się nienawistne dyskusye tylko o stosunkach w Galicyi, a nigdy o stosunkach w innych prowincyach. Dzieje się to dlatego, że są żywioły, które uważają za swój obowiązek obecny ustrój społeczny podminować, nie zdając sobie sprawy z tego, jak się w przyszłości te stosunki ułożą. Do tej roboty służą tym żywiołom te kraje, których stosunków przeważna część członków tej Izby nie zna, a nadto stosunki te są tak odrębnej natury, że bez kilkoletniego tam pobytu nie mogą być zrozumiane. Także naturalny narodowy antagonizm w Galicyi do innych krajów bywa w tym celu wyzyskiwany, a może także i w celu złamania wpływu tego stronnictwa, które przez swe polityczne zachowanie się doszło do poważnego stanowiska. Miesza się prawdę z fałszami, ale podczas tej dyskusyi można było to zauważyć, że ci, którzy dawniej w tej Izbie znajdowali bardzo życzliwy posłuch dla swych występów, dziś tego posłuchu nie znajdują.

Łatwo jest fakta uogólniać. Jeślibyśmy postępowali według tej metody, to z powodu faktu, iż jakiś urzędnik bankowy lub państwowy popełnił jakąś defraudacyę, możnaby twierdzić, że wszyscy urzędnicy są złodziejami. Możnaby tak samo, z taką stanowczością mówić o kupcach, nauczycielach itd. To samo pomyśleli sobie w tej izbie wszyscy i dlatego też ci mówcy, którzy dawniej zwykle aplauz dostawali, dziś tego aplauzu nie mieli. Zwrot ten musimy uważać za postęp ku lepszemu.

Socyaliści i Rusini radykalni chcieli to, co sami sprowadzili, jeszcze wyzyskać do tego, aby także steroryzować tę izbę, i z niej agitacyę przenieść do kraju, prawdopodobnie z większym skutkiem, niż w roku zeszłym. (Potakiwania). Zaprzeczono, że Rusini wzniecili strejk i to na drugi dzień po wniesieniu interpelacyi w sprawie konfiskaty broszur i gazet, w których podnoszono charakter narodowy strejku wzniecone go przeciw Polakom i w których powiedziano, że „należy Polaków zgnębić i pod żadnym warunkiem nie należy zawierać pokoju; nóż powinien to rozstrzygnąć“. Dr. Kos, który przed rokiem oświadczył, że nienawiść do Polaków aż do śmierci jego, jest jego jedynym politycznym sztandarem, dokonał tej zmiany, iż dziś twierdzi, że ruch strejkowy był ruchem ściśle ekonomicznym, że brali w nim udział także chłopi polscy. A przecież ten sam dr. Kos kilka dni temu wniósł w tej izbie interpelacyę, z powodu konfiskaty artykułu w piśmie z nim zaprzyjaźnionem, a może nawet przez niego inspirowanem, w którym to artykule czytamy taki ustęp: „Polscy chłopi w ciężkiej chwili opuścili Rusinów. Okazało się, że polskiemu chłopu polski pan, który skórę drze z niego, bliższym jest, aniżeli chłop ruski. Strejk ten nie jest walką klasową, ale narodową... itd.“ Widać więc z tego, jak dalece można tym panom wierzyć.

W jednym punkcie nie mogę się zgodzić z posłem Głąbińskim. Nie Rusini byli sprawcami tego ruchu, nie naród ruski, który do śmierci będę tak samo uważał za swój, jak polski (Huczne oklaski wśród Polaków) naród pełen cnót i wytrwałości, przywiązany do języka i wiary, nie naród ruski, który pod wodzą Jagiellonów, co sami nie wiedzieli, czy są Polakami, czy Rusinami (Oklaski na ławach polskich), przelewał wraz z nami krew swą, aby ochronić kulturę europejską przed Tatarami i Turkami, który jeszcze teraz za swą wiarę w innych państwach srodze cierpi, nie ten naród ruski jest winien, lecz winni są szaleni studenci, prowadzeni przez nauczycieli, źle im doradzających i polityków, którzy z powodu klęsk życiowych rozbici, uciekali się do tych najsmutniejszych środków. Nie winien wielki poeta ruski Szewczenko, który wojnę chłopską opisał objektywnie i który w dojrzalszym wieku głosił pokój obu narodów, wołając: „podajcie dłoń bracia do wspólnej pracy“ (Oklaski), ale winni są ci, którzy drukują utwory poety z lat młodocianych, gdzie poeta grzeszy przeciw wierze i Matce Boskiej, tej największej świętości dla chłopa ruskiego, ale winni jesteśmy my wszyscy, którzy tu zasiadamy. Jakżeż dziwić się można postępowaniu chłopów, jeśli my, reprezentanci ludu, ludzie wykształceni, daliśmy się zapędzić w taką walkę przez narodowościowe namiętności, iż dziś tworzymy bezsilny parlament i tylko do tego służymy, aby dać ochronę anarchizmowi w całem państwie? (Oklaski wśród Polaków).

Myśmy pierwsi tej sprawy w parlamencie nie wywołali, zrobiliśmy to dopiero wobec interpelacyj, które zapowiadały większy jeszcze ruch na rok przyszły. Żądaliśmy więc ochrony dla chętnych do pracy od napaści. A dokąd to mieliśmy się udać o pomoc? Czy pan Daszyński sądzi, że namiestnik Galicyi jest niezawisły od rządu centralnego, czy mieliśmy się udać do owego sąsiedniego rządu, pod którym zdaniem p. Daszyńskiego, Rusinom ma być lepiej, niż w Austryi. Hasło: „wyrzucić Polaków poza San“, nie doprowadzi do wyrzucenia Polaków, ale może wywołać nową walkę, która będzie zgubną nietylko dla Galicyi, ale i dla całego państwa. Niebezpieczeństwo nastało od tej chwili, kiedy starsi wepchnęli młodzieży do rąk broszury i kazali je kolportować. W tych broszurach głoszono zasady, że należy zamożnych zrujnować, ponieważ są Polakami, że kradzież u nich nie jest grzechem. W broszurze tej przytoczono słowa posła Pernerstorfera: Precz z panem, precz z państwem, precz z tronem i precz z ołtarzem!

P. Dzieduszycki opisuje następnie postępowanie agitatorów, którzy radzili chłopom aby wbijali pale do roli celem niszczenia maszyn, i wsuwali kije do snopów celem niszczenia młocarń. P. Daszyński mówił także o tem że ja dałem swe nazwisko do krwawej roboty wyborczej. Byłem i jestem niestety znowu prezesem polskiego komitetu centralnego wyborczego w Galicyi. Zadaniem tego komitetu jest jednakże tylko stawiać kandydatów i wzywać swych stronników do spokoju celem uniknięcia rozlewu krwi. Inni panowie swe zadanie inaczej rozumieją i jako środka agitacyjnego używają terroryzmu i podjudzania do wszelkich namiętności. Potem ci panowie podnoszą wrzawę z powodu przelewu krwi, wynikłego z ich własnej winy. Mówca oświadcza, że spodziewa się, iż z młodych, w błąd wprowadzonych ruskich studentów, z czasem wyrosną mężowie, którzy swe ręce przyłożą do rzeczywistego podniesienia narodu ruskiego, aby naród ten zajął należne mu stanowisko. Ci w błąd wprowadzeni lub oślepieni ludzie są jednakże narzędziem w ręku bardzo zręcznych osób, mianowicie tych panów, którzy u nas nazywają się socyalistami, chociaż bardzo się różnią od socyalistów niemieckich. Ludzie ci mają wymownego, a przynajmniej obdarzonego bardzo donośnym głosem zastępcę w tej Izbie, p. Daszyńskiego, który twierdził, że ja jestem tchórzem, ponieważ nie przychodzę na jego zgromadzenia — a nie chodzę na nie, ponieważ znam wolnościowe usposobienie jego stronnictwa i wiem, że tam nie wolno powiedzieć słówka, któreby się sprzeciwiało jego programowi. Gdy raz w teatrze krakowskim wystawiono sztukę, skierowaną przeciw socyalistom, p. Daszyński przyszedł do teatru i uniemożliwił przedstawienie.

W dawnych czasach ten uchodził za tchórza, który pod osłoną nietykalności poselskiej atakował drugich, nazywając każdy inny rodzaj satysfakcyi zabobonem. Dawniej nazywano takiego tchórzem, a teraz nazywa się go bohaterem wolności. (Żywe oklaski wśród Polaków). Bardzo szanowny ten bohater wolności (wesołość) oświadczył też, że polska szlachta — tak bowiem nazywa on każdego, kto nie jest socyalistą — rzuciła pochodnię, celem wzniecenia walki domowej i nienawiści narodowej do Rusinów, mimo, iż wiedział bardzo dobrze, że my w swoim czasie zebraliśmy się na posiedzenie, aby właśnie zapobiedz tej walce, i aby zdwojonemi siłami poświęcić się podniesieniu narodu ruskiego. P. Daszyński także powiedział, że uciemiężenie Rusinów w Galicyi gorsze jest niż w Rosyi.

P. **D a s z y ń s k i**: Tak nie powiedziałem. Powiedziałem tylko, że Rusini to powiedzą.

Proszę nie przekręcać i czytać protokoły stenograficzne.

P. Dzieduszycki. A więc pan to poprawiłeś w protokole stenograficznym. (Wesołość). Pan stanowczo powiedziałeś także, że nie należy rozwijać uczucia narodowego w chłopach.

P. Daszyński. Szowinizmu.

P. Dzieduszycki. Toś pan powiedział, pan, który wydajesz się za polskiego patryotę. Uczucia narodowego nie należy rozwijać w chłopach, tylko należy ich wychowywać do walki klas. Pan chce walki na noże o kawałek chleba.

P. Daszyński. Pan jesteś niepoczytalny.

P. Dzieduszycki. Do prezesa Koła polskiego po ostatniej mowie prezydenta ministrów zawołał jeden z członków pańskiej partyi: „Jeszcze Polska nie zginęła!“ Po pańskich ostatnich wywodach nie potrzebujesz się pan obawiać, aby ten ironiczny wykrzyk zwrócony był do pana. (Żywe oklaski wśród Polaków). Pan powiedziałeś, że szlachciców należy zniszczyć i chcesz imputować Izbie, aby rzuciła tę pochodnię także do Galicyi przez wysłanie osobnej komisyi, któraby wywołała wśród ludności włościańskiej mniemanie, że wzywa się ją nietylko do strejków, ale także do całkiem innych czynów.

Ale Izba nie da się zwabić do tego i nie będzie głosowała za nagłością. My chcemy, aby rząd możliwie jak najgruntowniej sprawę zbadał i poinformował się o agitacyach anarchistycznych, które w przyszłym roku wywołać mogą nieszczęście, a nawet przelew krwi. Będziemy więc głosowali za wnioskiem Fiedlera. Będziemy także głosowali za nagłością, jednakże nie za *meritum* pierwszego ustępu wniosku p. Romańczuka. (Żywe oklaski wśród Polaków. Mówca odbiera gratulacye).

Ponieważ do głosu nikt nie był już zapisany, otrzymują głos do końcowych wywodów wnioskodawcy.

P. Daszyński podnosi wobec p. Olszewskiego, że nie tylko ruscy chłopi, ale także kilka mazurskich kolonii na Podolu strejkowało. Ci polscy Mazurzy z pewnością nie strejkowali przeciw właścicielom dóbr z powodów narodowych, lecz położenie ekonomiczne ich do tego zmusiło. Mówca zajmuje się następnie wywodami prezydenta ministrów i twierdzi, że szlachta polska nie bardzo była zadowolona z jego mowy. Wiemy bardzo dobrze — powiada p. Daszyński — że dr. Koerber nie jest urzędnikiem niezależnym (*unbefangen*), lecz niewolnikiem Koła polskiego. Wiemy bardzo dobrze, że on potrzebuje tych 63 głosów Koła polskiego, i gdyby nie miał Koła polskiego za sobą, nie wiem kogoby miał za sobą oprócz partyi chrześcijańsko-socyalnej. Prezydent ministrów przytoczył, że prawie pół miliona złr. stracono wskutek strejków. Panowie z Koła polskiego argument ten podchwycili, ale w sprawie tak ważnej, gdzie się rozchodzi o walkę całego proletaryatu chłopskiego, taki argument nie może być decydującym.

Następnie polemizuje mówca obszernie z p. Gniewoszem i z p. Głąbińskim. Samochwalstwo tego ostatniego — powiada p. Daszyński — było niesmaczne. P. Głąbiński powiedział, że jest człowiekiem wiedzy. Jest to z pewnością tytuł bardzo zaszczytny, ale czy on w tej dyskusyi wystąpił jako człowiek wiedzy? Czy nie jest to może wiedza wschodnio-galicyjska, którejby nigdzie na całym świecie nie uznano? Czy to prawda, co mówcy wczoraj powiedzieli dwaj doktorzy, byli uczniowie p. Głąbińskiego, że w skryptach jego wykładów uniwersyteckich znajduje się następujące zdanie o programie socyalistycznym: „Z łatwo zrozumiałych przyczyn nie będę o nim mówił, tyle tylko powiem, że ojciec socyalizmu Marx zalecał kradzież i podpalanie“.

P. Głąbiński stanął także w obronie zadłużonych galicyjskich właścicieli dóbr. Jest to obłuda ze strony demokraty, jeżeli w takiej walce on staje nie po stronie biednego ludu. Następnie mówca przytacza szereg dat statystycznych o rozdziale lasów w obszarze strejkowym.

P. Głąbiński: Ja to sam wiem, że chłopi nie mają lasów.

P. Daszyński. Czy to nie jest anormalnem zjawiskiem społecznem, jeżeli setki tysięcy chłopów nie mają żadnego drzewa? Chłopi nie mają ani lasów, ani pastwisk. Rzuca się oszczerstwa na chłopa, twierdząc, że jest leniwym, głupim i złym gospodarzem. To nieprawda.

Pomimo, iż wielu zastępców Koła polskiego zabierało głos, nie byli oni w stanie osłabić wywodów mówcy. Mówca nie wie, czy polska partya ludowa należy do jego wrogów, czy do przyjaciół, może tylko fakt stwierdzić, że niedawno został on powołany do Krosna, aby przywódzcy tej partyi Stapińskiemu pomódz przy wyborach do Sejmu. Walczyłem — powiada p. Daszyński — tam także przeciw żandarmom, pomagałem odbijać zabrane wyborcom legitymacye. Chłopi chcieli mię po rękach całować, ponieważ wiedzieli, że pomogłem przywódzcy ich stronnictwa. Nieprawdą jest, co p. Głąbiński powiedział, że radykalni Rusini zawarli sojusz z socyalistami. Nie było nawet między nami porozumienia. Nie było mnie podczas strejku wcale w Galicyi wschodniej i dopiero dwa tygodnie później przyjechałem do Stanisławowa, w którym to powiecie strejkowały tylko dwie lub trzy wsie. Jeżeli więc człowiek wiedzy nadużywa wiedzy, spada do poziomu policyanta i zaczyna denuncyować.

P. Głąbiński: Powiedziałem, że panowie byliście w cichym sojuszu.

P. Daszyński omawia następnie broszury wydane przez studentów, w których znajdują się mrzonki o niepodległej Ukrainie. To są oczywiście fantazye dziecinne. Kto te wykroczenia młodzieży wyzyskuje, tego mogę porównać z Bülowem i Posadowskym, którzy w pruskim sejmie widzieli w jakiemś sprzysiężeniu studentów niebezpieczeństwo dla wielkiego państwa niemieckiego.

Mówca przypomina, że w 14 roku życia, jako uczeń gimnazyalny, został oskarżony o obrazę majestatu, za wydrukowanie wiersza jego starszego brata przeciw Habsburgom. Przysięgli go jednak jednogłośnie uwolnili. Nie wiem, jakby mi się było powiodło, gdyby na ławie przysięgłych był zasiadał mąż wiedzy, jak p. Głąbiński. Zarzut, że Rusini Polaków chcą wypędzić aż za San, uważa mówca za śmieszny; nie należy tego brać na seryo. Dopóki rozchodzi się o walkę ekonomiczną, całą duszą stoję do dyspozycyi biednym strejkującym, dopóki trwa walka ekonomiczna, jesteśmy i zawsze będziemy gotowi do pomocy ruskiemu narodowi. Gdyby jednak miało przyjść do tego, żeby z tego pożytecznego, oczywistego ruchu klasowego powstał ruch szowinistyczny, wtedy nietylko jako Polak, ale jako rozumny socyalista, wystąpiłbym przeciw temu. W obecnych czasach nie ma żadnej siły na świecie, któraby mogła naród wynarodowić. Polacy musieliby zrezygnować z tego, by Rusinom zabrać ich własną narodowość i narzucić im polską. Żaden rozumny Polak nie może o czemś podobnem myśleć.

W dalszym ciągu polemizuje z twierdzeniem Głąbińskiego, że Rusini są uprzywilejowani, ponieważ mają korzystniejsze stosunki awansowe jako urzędnicy.

P. Głąbiński: Ruscy urzędnicy są uprzywilejowani.

P. Bazyli Jaworski: Ruskich urzędników w Galicyi prześladuje się. Wiem to z własnego doświadczenia i to twierdzą także wszyscy ruscy urzędnicy.

P. Głąbiński: To są pańskie argumenty: kłamstwa i przekręcenia.

P. Daszyński: W sporze obu narodów mogą tylko stracić i Polacy i Rusini. Gdyby byli w zgodzie, nie byłoby siły na świecie, któraby uniemożliwiła wyodrębnienie Galicyi, ponieważ faktycznie językowe stosunki są tego rodzaju, że niemiecki urzędnik z Wiednia w kraju nic nie może zrobić, jeżeli Polacy tak chcą. Szef sekcyi Erb kandydował raz przeciw Dunajewskiemu i miał polecenie do starostów w Galicyi. Gdy przybył do Białej, przyjęto go kocią muzyką, którą starosta sam zaaranżował. Erb miał wprawdzie polecenie ministeryalne, ale starostowie wówczas mieli ludność za sobą. Dajcie panowie narodowi jego prawa narodowe, a wtedy całkiem inną będzie przyszłość.

P. Głąbiński: To też dostaną.

P. Daszyński polemizuje następnie z hr. Dzieduszyckim i zapytuje go, czy jest tak nielubiany, że boi się chodzić na zgromadzenia socyalistyczne. Na nasze zgromadzenie — powiada — przyszedł prałat papieski X. Chotkowski w Krakowie, wygłosił bardzo piękną mowę i cały wieczór spędził z nami w szynku. (Wesołość). X. Jan Badeni, najmądrzejszy Jezuita w kraju, regularnie przychodził na nasze zgromadzenia i przed lwowską arystokracyą miał entuzyastyczny odczyt o mnie i o mojej agitacyi, tak, że panie były wzruszone. (Żywa wesołość). Dr. Doboszyński bardzo często przychodził na nasze zgromadzenia, pp. Rotter i Petelenz, sami członkowie Koła polskiego, również przychodzili. Czy ich zlynchowano, czy ich obito? Ale hr. Dzieduszycki nie chce pojawić się wśród ludu.

Mówca odpowiada następnie na wywody hr. Dzieduszyckiego w sprawie uniemożliwienia przedstawienia teatralnego w Krakowie przez socyalistów. Stało się to dlatego, że przedstawiono tam przywódzcę chłopów jako takiego, który ich podburzał do morderstwa, rabunku i pożogi, a bohaterom tej sztuki dano moją maskę. Gdy delegat Laskowski mimoto chciał przeforsować przedstawienie i plakatami ogłosił, że ono się odbędzie, komendant korpusu Albori cofnął muzykę wojskową, ponieważ nie chciał dopuścić do takiego łajdactwa. Narodowi demokraci jednak przeforsowali to, że chłopom po wsiach sztukę tę przedstawiają. (Protesty). Czy hr. Dzieduszycki gniewa się może na mnie o to, że przed kilku laty nie biłem się z nim? Sobie oszczędziłem głupstwa, a katolickiemu hrabiemu grzechu. Gratulowali mi wówczas kanonicy insbruckiej kapituły (Wesołość). Napisali mi list, w którym mnie, swemu politycznemu przeciwnikowi, wyrażają uznanie za to, że postąpiłem przyzwoicie i po chrześcijańsku.

Zarzucają nam, że rząd pruski wyzyskuje nasze mowy przeciw Polakom. Pokażcie mi jednego socyalistę, któryby swem zachowaniem się jakąś hańbę przyniósł polskiemu imieniu? Ks. Radziwiłł jednakże pojawił się na przyjęciu u cesarza niemieckiego. Przypomnijcie sobie panowie tylko aferę w Jockey-klubie, hr. Romana i Józefa Potockiego, hr. Skrzyńskiego. Kto siedzi w areszcie? Sarnecki i Potocki.

P. Gniewosz. Łajdaki.

P. Daszyński. Kto siedział w Budapeszcie w areszcie? Korytowski. Kto się awanturował w Afryce południowej? Księżna Radziwiłłowa. Czy panowie sądzicie, że to nie przynosi naszemu imieniu ujmy, że się widzi, jak szlachcice wydają kolosalne sumy, podczas gdy w kraju 50% ludności przez pół roku nie może jeść chleba? Kto sprowadził nieszczęścia na nasz naród, czy byli to może socyaliści? Czy nie był to książę Poniński, który cały Sejm sprzedał Rosyi? Czy nie był to Feliks Potocki, który z Rosyą szachrował, czy nie był to hr. Branicki, który mimo, iż posiadał 900 wsi, sprzedał za gotówkę Rosyi całą wschodnią Polskę. (Przerywania i wykrzykniki ze strony Polaków, między temi ze strony ks. Sapiehy) Ponieważ ks. Sapieha mi przerywa, opowiem historyę bankową. Czy mam przypomnieć panom waszego kochanego Marchwickiego, pospolitego złodzieja? Ojciec pański (do ks. Sapiehy) dał słowo honoru, że nikt ani guldena nie straci.

Ks. Sapieha: No a...?

P. Daszyński: Ile lat musiano się procesować, aby te pieniądze zwrócono?

P. Gniewosz: 4 miliony zapłacił ks. Sapieha.

P. Daszyński. Kto był tym, który parlament zhańbił i sprowadził do niego policyantów? A historya kontraktu hr. Badeniego z *Reichswehr?* A policyanci, których hr. Badeni osobiście tu sprowadził? A galicyjskie wybory pod moralną odpowiedzialnością hr. Dzieduszyckiego, a następnie ks. Lubomirskiego? A czy sądzicie panowie, że postępowanie lwowskiego sądu apelacyjnego w sprawie p. Lupu naszej sprawiedliwości nie zaszkodzi? A jeżeli prokurator w Kołomyi oświadczył, że nietykalność interpelacyi trwa tylko rok, a sąd tę konfiskatę zatwierdził, czy to się dzieje na sławę naszego narodu? W Galicyi panowie jesteście straszni patryoci, ale w Wiedniu czarno-żółci aż do szpiku kości. Przecież to jest pańską dumą, panie Gniewosz, że pan tak często chodzi do Cesarza.

P. Gniewosz. Tak jest, jestem czarno-żółty. Jestem Polakiem i dobrym Austryakiem.

P. Daszyński. Jeżeli ja panom milcząco przyrzekam, że wasze brudy prać będę nie tu, lecz w Sejmie, wtedy powiadacie, że za żadną cenę nie wpuścicie mnie do Sejmu. (Wesołość na ławach socyalistów). Dwa razy kandydowałem do Sejmu, we Lwowie i Krakowie, ale wybór mój udaremniono. Czy nie stało się to dlatego, ponieważ wiecie, że stoi za mną 10000 robotników, i boicie się tam mnie więcej, niż tu w parlamencie.

Mówca kończy, wskazując na nieszkodliwość swego wniosku, który żąda tylko wyboru komisyi śledczej. Wobec wniosku Fiedlera podnosi, że przed dwoma laty również ankieta parlamentarna w ciągu 48 godzin zdołała się załatwić z 9-godzinnym dniem pracy. Co wtedy było możliwe, to także i dziś stać się może. Jeżeli wniosek mówcy zostanie odrzucony, to ta 4-dniowa debata przecież nie będzie daremną, bo z jednej strony wykazała, że lud pod wielu względami przyszedł do świadomości swego położenia, z drugiej strony będzie to memento dla rządu. W czas ostrzegaliśmy. (Oklaski wśród socyalistów).

P. Romańczuk krytykuje ostatnią mowę dra Koerbera i sądzi, że nie był on dobrze poinformowany. Galicyjskie władze administracyjne wprowadziły go w błąd. Mówca polemizuje z wywodami p. Abrahamowicza i Głąbińskiego — i powiada, że tak samo jak p. Głąbiński, i on może powiedzieć, że jest zupełnie niezawisły. Takiej mowy, pełnej oszczerstw na naród ruski, jaką wygłosił Głąbiński, jeszcze nie słyszano. Dzisiejsi mówcy Koła polskiego starali się osłabić wrażenie wczorajszych jego wywodów, jednakże urządzane mu wczoraj owacye dowiodły, że czytał im z serca. Co się tyczy polskiej partyi ludowej, Rusini nie liczą na nią, jednakże zachowają dla niej przyjaźń. (Wołania ze strony posłów chrześcijańsko-socyalnych: „kończyć!“)

P. Romańczuk polemizuje dalej z wywodami p. Głąbińskiego dotyczącemi literatury ruskiej.

P. Szajer. Kończyć.

P. Romańczuk. Panowie nie chcą tego słyszeć?

Bazyli Jaworski. Ekscelencya Szajer jest tu. (Wesołość).

P. Romańczuk. Winszuje Kołu polskiemu jego obecnych członków, którzy kilka miesięcy temu nazywali Koło polskie i jego członków zbójami i złodziejami, a teraz sami siedzą w tym klubie zbójów i złodziei. Mówca kończy prośbą o przyjęcie jego wniosku.

P. Breiter również polemizuje z p. Głąbińskim twierdząc, że objął on brzydką rolę obrońcy szlachciców. To jest szowinista, który nie ma najmniejszego wyrozumienia dla nędzy ludu. Także dr. Koerber wystąpił jako obrońca szlachty galicyjskiej ex offo. Polega on na informacyach namiestnictwa i p. Abrahamowicza. Mówca prosi, aby Izba objawiła swe współczucie dla chłopów galicyjskich i przyjęła nagłość wniosku.

Zabiera głos celem faktycznego sprostowania p. Głąbiński.

P. Wassilko woła: Nie chcemy pana słuchać. Pan obraziłeś cały naród. Kończyć.

Bazyli Jaworski. Koło polskie nie powinno było pozwolić mówić takiemu człowiekowi.

Posłowie B. Jaworski, Wassilko i Romańczuk ciągle wołają: „kończyć, kończyć“. Wielka wrzawa.

Wicepr. Kaiser dzwoni i prosi o spokój.

P. Głąbiński: P. Daszyński i inni panowie bardzo ułatwili sobie zadanie. Przytoczyli same przekręcenia.

P. Wassilko bez przerwy woła: „Kończyć!“

P. B. Jaworski do p. Głąbińskiego: Wstydź się pan. Kończyć.

P. Romańczuk: Hańba!

P. Wassilko: Hańba profesorowi uniwersytetu!

Wiceprezydent wciąż dzwoni i prosi o spokój.

Wassilko, Romańczuk i Kos wciąż wołają: Kończyć!

P. Głąbiński polemizuje z p. Daszyńskim. Zaprzecza, jakoby w wykładach swych powiedział, że Marx zachęca do kradzieży. P. Daszyński wie bardzo dobrze, że mówca w swych pismach omawia socyalizm jako zupełnie usprawiedliwione zjawisko historyczne. — Ruscy posłowie wciąż wołają: „Kończyć, oszczerstwa!“

P. Głąbiński wobec zarzutu denuncyacyi wskazuje tylko na to, że przytoczył artykuły wydrukowane, które panowie samiście pisali. Mówca kończy wśród burzliwych oklasków ze strony Polaków.

Przystąpiono do głosowania. Przyjęto nagłość 1-szej części wniosku p. Romańczuka, która brzmi: „Wzywa się rząd, aby zbadał przyczyny tegorocznego strejku w Galicyi wschodniej, ewentualnie za pomocą ankiety i o rezultacie zawiadomił Izbę“.

Nagłość drugiej części w sprawie wyboru komisyi śledczej odrzucono.

Również odrzucono nagłość wniosków pp. Breitera i Daszyńskiego.

Ponieważ nikt nie był zapisany do głosu, przystąpiono do głosowania nad *meritum* pierwszej części wniosku p. Romańczuka. Najpierw poddał prezydent pod głosowanie wniosek Fiedlera, który brzmi: „Wzywa się rząd, aby zarządził śledztwo w sprawie tegorocznego strejku rolnego w Galicyi wschodniej i jego przyczyn, a rezultat tego śledztwa podał do wiadomości Izby“. Wniosek ten przyjęto i tem samem całą sprawę załatwiono.

Następnie minister handlu odpowiedział na interpelacyę Ellenbogena w sprawie legitymacyi ajentów podróżnych i zapowiedział, że wkrótce wydane będzie rozporządzenie usuwające niektóre nieporozumienia w tej sprawie.

Schoenerer zapytuje prezydenta, czy przeprowadził uchwałę Izby w sprawie p. Lupu. Prezydent oświadcza, że nie ma w tej sprawie ingerencyi, a od rządu nie otrzymał żadnego zawiadomienia. (Wrzawa wśród Schönererowców).

Berger zapytuje prezydenta w sprawie cofnięcia przedłożenia o pomnożeniu kontyngentu rekrutów.

Prezydent odpowiada, że nie ma w tej sprawie ingerencyi. (Wrzawa wśród Schönererowców).

Koniec posiedzenia o 7ej wieczór. Następne we czwartek 6go listopada o godz. 11ej przed południem.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 31 października.

Na początku wczorajszego posiedzenia odczytał sekretarz p. Zawistowski pismo dziękczynne pp. Tchorznickiego, Balcera i Korna za wyrażone im przez reprezentacyę miasta uznanie za ich pracę w procesie o Morskie Oko. Z kolei interpelował p. Hołodecki w sprawie wprowadzenia regulaminu jazdy wozowej po ulicach miasta. Prezydent p. Małachowski odpowiedział, że wypracowany już regulamin przedstawiono policyi dla wydania opinii. Dalej interpelował p. Hudec w sprawie przeniesienia zakładu karnego ze Lwowa. P. prezydent oświadczył, że uda się w tej sprawie do prezydenta gabinetu. P. Walichiewicz domagał się w swej interpelacyi utworzenia miejskiego zakładu ubezpieczeń od ognia. P. prezydent odpowiedział, że w najbliższych dniach zajmie się tem osobna komisya, która następnie przedstawi radzie konkretne wnioski. Przystąpiono do porządku dziennego, którego pierwszym punktem był wybór II wiceprezydenta miasta. Wybór ten odroczono do wtorku, gdyż radni posłowie do parlamentu prosili prezydenta o odroczenie, aby i oni mogli wziąć w wyborze udział. Do prośby tej przyłączyło się również kilkudziesięciu innych radnych. Następnie wybrano na żądanie namiestnictwa delegatów do ankiety dla nowego podziału parafii we Lwowie; nowy podział okazał się koniecznym z powodu rozrostu miasta. Na delegatów wybrani zostali pp.: Drexler, Walichiewicz, Sklepiński, B. Lewicki, Łukawski, Markiewicz, Mokrzycki, Gołąb, Platowski, oraz radzca magistratu Ostrowski. Nastąpiło posiedzenie tajne, na którem rozdzielono kilka stypendyów.

Z izby sądowej.

Lwów, 31 października.

(*O krzywoprzysięstwo*).

Dziś stanęła przed sądem przysięgłych panna Stefania Markiewiczówna, lat 19, artystka opery komicznej w Paryżu, pod zarzutem krzywoprzysięstwa.

Akt oskarżenia opowiada powód procesu następująco:

W lipcu r. 1900 wydał tutejszy sąd krajowy jako handlowy na rzecz kasy oszczędności nakaz zapłaty 6.000 K. przeciw pani Helenie Stachiewiczowej, właścicielce realności i sklepu nasion. Przeciw temu nakazowi wniosła p. Stachiewiczowa zarzut, że podpis jej na owym zaskarżonym wekslu z daty 8 stycznia 1900, a wystawionym i żyrowanym przez panią Klaudyę Markiewiczową, jest fałszywy. W toku rozprawy postanowiono pod przysięgą przesłuchać córkę pani Markiewiczowej, pannę Stefanię Markiewiczównę. Nie korzystając z prawa odmówienia świadectwa, zeznała ona pod przysięgą, że z końcem grudnia r. 1899 udała się pewnego dnia po godz. 10-ej wieczorem z polecenia matki Klaudyi z dwoma wekslami, z których jeden opiewać miał na 3.000 złr. i przeznaczony był na sprolongowania pierwotnej pożyczki w tej samej wysokości, zaciągniętej w kasie oszczędności, drugi na kwotę 250 złr., do mieszkającej w tej samej kamienicy Heleny Stachiewiczowej z prośbą o podpisanie tych weksli. Zanim pani Stachewicz weksle te podpisała, wysłała najpierw syna swego Henryka do pani Markiewicz z zapytaniem, gdzie weksle będą eskontowane, a ten przyszedłszy po chwili przyniósł odpowiedź, że jeden weksel ma być eskontowany w kasie oszczędności, drugi zaś w jakimś banku. Oba te weksle, o których obwiniona stanowczo nie zeznała, czy były podówczas wypełnione, podpisała pani Stachiewiczowa w jej obecności i następnie wręczyła je obwinionej, która je zaraz oddała swej matce. Weksel na 3.000 złr. oddała matka w styczniu r. 1900 do kasy oszczędności, wobec czego obwiniona nie miała żadnej wątpliwości, że weksel, o którym zeznawała w sądzie, był identycznym z wekslem zaskarżonym w powyższym sporze wekslowym.

Zeznała dalej obwiniona, że w maju lub kwietniu roku 1900, w czasie nieobecności jej matki przyszła do ich mieszkania pani Stachiewicz i powiedziała, aby się postarały o inny podpis na wekslu na 3.000 zł. przy prolongacie tej pożyczki i to co najmniej na kwotę 2.000 zł., bo ona, Stachiewiczowa, może dać poręką co najwyżej na 1000 zł.

Trybunałowi handlowemu wydały się zeznania oskarżonej tak wiarygodnemi, że w styczniu 1901 r. utrzymał nakaz zapłaty w mocy prawnej. Jednak wskutek apelacyi pozwanej zniósł sąd krajowy powyższy wyrok i zarządził przesłuchanie dalszych świadków i dowód z porównania pism przez rzeczoznawców.

W toku ponownej rozprawy Stefania Markiewiczówna powtórzyła swoje poprzednie zeznania mniej więcej w tej samej formie, dodając, że w chwili gdy krytycznego wieczora przyszła do Stachiewiczowej z tymi dwoma wekslami, był w pokoju drugi syn tejże Leon, który siedząc z nią na kanapie, zabawiał ją rozmową. Natomiast pani Stachiewiczowa zeznała, że wekslu na 6.000 koron, okazanego jej przy rozprawie, nigdy nie podpisała. Że panna Stefania Markiewiczówna była u niej wieczorem z dwoma wekslami, temu pani Stachiewiczowa nie zaprzeczyła, pamiętą także dokładnie, że wysłała wówczas swego syna Henryka do pani Markiewiczowej z zapytaniem, co to są za weksle, lecz gdy Henryk wrócił z odpowiedzią, że pani Markiewiczowa nazajutrz sama to wyjaśni, wówczas zwróciła oskarżonej oba weksle niepodpisane. Tak samo zeznał syn Stachiewiczowej Henryk, dodając, że jego brata Leona podówczas w tym pokoju nie było.

Zeznał dalej adwokat dr. Grek, że w r. 1900 w maju, zgłosiła się do niego pani Stachiewiczowa, narzekając, że zaskarżono przeciw niej weksel na 2.400 zł., czy też koron, którego nigdy nie podpisywała, że ktoś bez jej wiedzy udzielił jakiemuś adwokatowi pełnomocnictwa, a adwokat ów wniósł nawet w jej imieniu zarzuty w sprawie nakazu zapłaty, wydanego przeciw niej, na rzecz niejakiego Madfesa, ajenta wekslowego. Wyliczając wówczas wszystkie weksle, podpisane na rzecz Markiewiczowej, nie wspomniała Stachiewiczowa wcale o wekslu na kwotę 6000 koron.

Wkrótce po tej wizycie Stachiewiczowej u dra Greka, zgłosiła się doń także Markiewiczowa i przyznała, że podpis Stachiewiczowej na wekslu, zaskarżonym przez Madfesa, nie jest autentycznym. Przy tej sposobności Stachiewiczowa wyliczając wszystkie weksle, zaciągnięte wspólnie z Markiewiczową, nie wymieniła również wekslu na 6000 K., z czego możnaby zdaniem aktu oskarżenia wnioskować, że Markiewiczowa przyznając się pośrednio do sfałszowania weksla Madfesa, rozmyślnie zataiła weksel na 6000 K., by nieautentyczność podpisu na tym ostatnim wekslu nie wyszła na jaw.

Wreszcie rzeczoznawcy pisma stwierdzili ponad wszelką wątpliwość, że podpis Stachiewiczowej na wekslu na 6000 K. jest sfałszowanym. Kto był fałszerzem, tego śledztwo nie wykazało, dając tylko pole do dalekich przypuszczeń.

Wobec tego przy powtórnej rozprawie, zniesiono nakaz zapłaty przeciw Stachiewiczowej, a pannę Markiewiczównę pociągnięto do odpowiedzialności karnej.

Rozprawę prowadzi p. radca Jasiński, oskarża zastępca prokuratora Zakrzewski, broni adwokat dr. Lilien.

Pomimo, że wstęp na salę dozwolony jest tylko za biletami, cała sala zapełniona jest publicznością, zwabioną tu głównie wskutek tego, że oskarżona jest osobą znaną w lwowskim światku artystycznym.

Jestto ładna, elegancko ubrana blondynka o niebieskich oczach, cerze bladej, zeznaje głosem z początku dość cichym, potem jednak wyraźnym i pewnym. Do winy się nie poczuwa i opowiada okoliczności swojej wizyty u pani Stachiewiczowej mniej więcej tak, jak w sądzie krajowym. Co się dalej stało z wekslem na 6000 koron, tego oskarżona nie wie.

Przew. W sądzie handlowym pani stanowczo twierdziła, że w pierwszych dniach stycznia weksel ten oddano do Kasy oszczędności i z tego pani wnioskowała, że to ten sam weksel. Czy była pani jeszcze kiedy u pani Stachiewiczowej w sprawie weksli swej matki?

Osk. To jest możliwe, ale już sobie tego nie przypominam.

Wotant radzca Filip. Czy nie słyszała pani, że takich weksli na kwotę 6000 koron kursowało więcej, i że nawet były podnoszone zarzuty co do ich autentyczności, że Pani mama była poszukiwaną, lecz wyjechała do Wiednia, że ludzie byli do odpowiedzialności pociągani?

Oskarżona na te i tym podobne pytania odpowiada, że tych okoliczności dokładnie sobie nie przypomina.

Prok. Czy nie zdarzyło się, żeby synowie pani Stachowiczowej, Henryk lub Leon, wyrządzili pani jaką psotę lub na odwrót pani im, jak to się nieraz w stosunkach sąsiedzkich zdarzyć mogło?

Oskarżona zaprzecza temu i twierdzi, że stosunki między obu domami nigdy nie były zażyłe.

Dr. Lilien. Po jakim szczególe pani przypomina sobie datę swej wizyty u pani Stachiewiczowej? Czy może pani ma tylko takie wrażenie, że to było w grudniu r. 1900? Bo, jak pani może wiadomo, pani Stachiewiczowa podpisała mamie pani podobny weksel parę miesięcy temu wstecz.

Osk. Stanowczo nie twierdzę, ale zdaje mi się, że to było w grudniu r. 1900.

W końcu na zapytanie obrońcy dodaje oskarżona, że jej matka wzajemnie także pani Stachiewiczowej podpisywała weksle.

Świadek pani Stachiewiczowa składa swoje zeznania tonem, w którym znać pewną irytacyę. Opowiada, że w osobnej notatce prowadziła ewidencyę weksli, podpisywanych dla Markiewiczowej. Razem mogły one opiewać na sumę 1000 złr. Z prośbą o podpis przychodziła prawie zawsze sama Markiewiczowa. Świadcząca przypomina sobie, że podpisała tylko jeden weksel, przeznaczony na zeskontowanie w Kasie Oszczędności; było to w lipcu r. 1899, a uczyniła to na przedstawienie pani Markiewiczowej, że idzie tylko o zastąpienie różnych małych weksli jednym. Po wielkim procesie Kasy oszczędności dopominał się świadek u pani Markiewiczowej zwrotu tego wekslu, lecz wówczas Markiewiczowa zaręczyła słowem honoru, że weksel ten już został wycofany.

W jakiś czas potem przyniosła Markiewiczowa świadczącej jakiś list, prosząc umieszczenia na nim podpisu na ślepo, lecz świadcząca, wejrzawszy w treść listu, przekonała się, że idzie tu o porękę na 12.000 kor., podpisu odmówiła i wogóle od tego czasu żadnych nowych weksli nie podpisywała. W grudniu r. 1900 przyszła panna Stefcia z prośbą o podpis na wekslu, na którym cyfra nie była wypełnioną, lecz świadek prośbie tej odmówił. Później przyszła raz świadcząca do domu Markiewiczowej, zastała tam pannę Stefcię, uskarżała się, że tyle fałszywych weksli z podpisem jej, Stachiewiczowej kursuje po mieście, że tak dalej być nie może, niech obie panie wezmą się do jakiejś pracy, a weksle zapłacą, żeby nie było skandalu. O żadnym wekslu na 6.000 K. nie było wówczas mowy. W końcu przyznaje świadcząca, że żadnej szkody materyalnej z powodu podpisywania weksli dla Markiewiczowej nie poniosła, miała tylko kłopoty, gdyż np. nakazy zapłaty odbierał za nią kto inny, a potem mimo to ją samą fantowano.

Na zapytania radzcy Filipa wyjaśnia pani Stachiewiczowa, że nigdy wekslu na 6.000 waluty koronowej nie podpisywała, raz tylko dawniej jeszcze podpisała weksel na 3.000 złr., był to właśnie ów weksel, którym Markiewiczowa chciała zastąpić swoje drobne długi w Kasie oszczędności.

Dr. Lilien. Dlaczego pani o tym wekslu nic nie wspomniała dr. Grekowi?

Świadek. Dlatego, bo pani Markiewiczowa zaręczała mi słowem uczciwości, że ten weksel jest wycofany.

Następnie dr. Lilien upatruje pewną sprzeczność w tem, że pani Stachiewiczowa postanowiwszy zasadniczo odmawiać podpisów Markiewiczowej, mimo to za przybyciem jej córki posyłała swego syna Henryka na górę do Markiewiczowej z zapytaniem, które wskazywałoby na to, że miała przecież zamiar weksel przyniesiony przez pannę Stefanię podpisać. Dalej przytacza obrońca fakta, że nieraz już zdarzało się, iż pani Stachiewiczowa chciała w sądzie przysięgą zaprzeczać autentyczności swego podpisu na wekslach i dopiero w ostatniej chwili cofała się. Raz np. już nawet zapalono świece do przysięgi, lecz właśnie pojawił się pewien świadek, p. Wiśniewski, i wówczas pani Stachiewiczowa od przysięgi odstąpiła, innym razem zarzuciła nieprawdziwość swego podpisu na wekslu na 920 K. i cofnęła ten zarzut dopiero wtedy, gdy woźny pewnego banku zeznał, że pani Stachiewiczowa dotyczący blankiet podpisała w jego obecności.

Pani Stachiewiczowa odpowiada, na odnośne pytania obrońcy już to, że sobie tych zajść dokładnie nie przypomina, już to, że takiej przysięgi, o jakiej mówił dr. Lilien, wcaleby nie składała.

Potem zeznawał syn pani Stachiewiczowej, Henryk, uczeń gimnazyalny, potwierdzając zeznania swej matki. Matka jego posłała do pani Markiewiczowej na górę z zapytaniem, co to za weksel, lecz Markiewiczowa była chora, poczem w jego obecności matka podpisu odmówiła. Szczególnem jest, że świa-

dek ten w zeznaniach swoich mówi tylko o jednym wekslu, nie o dwóch i mimo perswazyi, obstaje przy tem, że szło tylko o jeden weksel, natomiast pani Stachiewiczowa sama przyznała, że oskarżona przyszła z dwoma wekslami.

Drugi syn pani Stachiewiczowej, Leon, przesłuchiwany jako świadek, zadaje stanowczo kłam zeznaniom oskarżonej, jakoby kiedykolwiek panna Stefania była w domu jego matki podczas jego obecności, a on rozmawiał z nią na kanapie podczas jej wizyty w sprawie weksli.

Ponieważ zeznania świadka dra Greka były tylko odczytane, prokurator Zakrzewski postawił wniosek, aby go zawezwać do rozprawy osobiście i zadać mu zwłaszcza to pytanie, dlaczego swego czasu w sądzie cywilnym nie chciał dopuścić panny Stefanii Markiewiczówny do przysięgi? Wyjaśnienia dra Greka w tym kierunku mogłyby rzucić bardzo charakterystyczne światło na całą tę sprawę i udowodnić, że oskarżona składając nieprawdziwe zeznania w procesie cywilnym, kierowała się złą wolą.

Dr. Lilien sprzeciwia się temu wnioskowi, ponieważ prokurator nie powiedział konkretnie, jakie to szczegóły miałby zeznać dr. Grek. Wogóle wniosek prokuratora, zdaniem obrońcy, brzmi niejasno i nieco romantycznie.

Trybunał odmówił wnioskowi, poczem niebawem zamknięto postępowanie dowodowe i zaczęły się wywody.

Cała rozprawa skończyła się już o godzinie w pół do 2 ej. Sędziowie przysięgli wszystkimi głosami zaprzeczyli winę oskarżonej, a na podstawie tego werdyktu trybunał wydał wyrok uwalniający oskarżoną od winy i kary.

KRONIKA.

Lwów 31 października.

Wiadomości urzędowe. Minister kolei zamianował starszego komisarza w generalnej inspekcyi austryackich kolei państwowych we Wiedniu Jana Szczepaniaka inspektorem.

Ślub. Dnia 6-go listopada b. r. odbędzie się w Partyniu koło Tarnowa ślub panny Róży Męcińskiej, córki Józefa i Heleny z Dobrzyńskich, z p. Stefanem Bobrowskim, synem śp. Karola i Felicyi z Ponińskich.

Uznanie dla prof. Głąbińskiego. Po wczorajszem posiedzeniu Rady m. Lwowa wysłano do posła Stanisława Głąbińskiego depeszę z wyrazami uznania za jego znakomitą obronę praw narodowych przy debacie strejkowej. Telegram podpisało siedmdziesięciu kilku radnych.

W Czytelni katolickiej rozpoczął wczoraj dr. Weigel szereg odczytów o hypnotyzmie. Miał on sposobność swego czasu studyować tę kwestyę w Nancy u dr. Bernheima, jednego z koryfeuszów tej nauki. Na mówcę wywarł dr. Bernheim wrażenie korzystne. Studentów nie przypuszczał on do doświadczeń, bojąc się, aby one nie wywołały w ich głowach zamętu pojęć, natomiast lekarzom zagranicznym zezwalał z gotowością korzystać ze swego doświadczenia. Twierdził on, że gdy który z nich zechce w jakiem kółku hipnotyzować, to powinien się najprzód przekonać, czy ma odpowiednie medyum. Co innego u niego na klinice, doświadczenia się udają, bo każdy, wchodząc tam, jest już na to przygotowanym — wytwarza się atmosfera hypnetyczna.

Druga sławna szkoła założoną została przez Charcota. Ten na mówcy zrobił wrażenie nie tak dobre, bo robił on nie doświadczenia, lecz raczej przedstawienia, na których były nieraz sceny wprost wstrętne, jak napady kurczów.

Mówca, przystępując do części historycznej wykładu, opowiada o śladach hypnotyzmu już w starożytności i w wiekach średnich. Mesmer jednak dopiero może być uważany za ojca hypnotyzmu, czyli jak go nazywano wtedy: magnetyzmu zwierzęcego. Mówca opowiada o orzeczeniu w tej sprawie Akademii paryskiej w r. 1784, któremu nawet obecnie nie możnaby nic zarzucić. Naukowo przedstawił kwestyę dopiero pierwszy Lieubeau w Nancy, autor dzieła „O śnie i stanach analogicznych". Literatura o tej kwestyi jest olbrzymia, już w r. 1872 liczono 12.000 dzieł.

Następnie mówca omawia sposoby usypiania i budzenia. Dzielą się one na somatyczne i psychiczne, działające na zmysły i na duszę. Usypiano nawet przez telefon i listownie. Jednak różnica zachodzi tu tylko co do formy, przyczyną właściwą jest zawsze suggestya. Mówca opisuje szczegółowo rozmaite sposoby usypiania i budzenia i przyłącza się do zdania, że właściwie tylko neurastenicy dają się uśpić. Hypnotyzmowi podlegają też zwierzęta, a zwłaszcza ptaki.

Ciąg dalszy zajmującego wykładu odbędzie się w przyszłą środę.

Z Filharmonii. Po wczorajszym wieczorze, który był szeregiem owacyj dla znakomitej artystki, wystąpi Wirginia Guerrini jutro, w sobotę, po raz ostatni w wielkim koncercie filharmonicznym. Bogaty program zawiera szereg aryj z oper: Rossiniego „Semiramis", Gluck'a „Orfeusz" i Verdiego „Trubadur", a nadto kilka pieśni.

Wyzwanie p. Breitera na pojedynek. Za zgodą świadków stron obu pozostawiono aferę w zawieszeniu aż do 2 listopada, tj. aż do powrotu p. Breitera z Wiednia

Świętokradztwo. W lwowskiej archikatedrze obrządku rz.-kat. spełniono kradzież. Niewyśledzeni dotąd sprawcy zabrali z ołtarza N. P. Maryi Częstochowskiej książeczkę, wysadzaną perłami i drogiemi kamieniami.

Kandydaci do godności II wiceprezydenta m. Lwowa. Na innem miejscu donosimy, że wybór II wiceprezydenta odbędzie się już stanowcze w przyszły wtorek. Do godności tej kandydują pp.: dr. Aleksander Lisiewicz, adwokat, i dotychczasowy wiceprezydent Stanisław Ciuchciński, majster blacharski. Pierwszego popiera klub obywatelski, złożony — jak wiadomo — z radnych z inteligencyi, drugiego koło mieszczańskie.

Wydział krajowy zamianował dotychczasowego prowizorycznego kierownika szpitala powszechnego w Tarnowie, dra Włodzimierza Rogalskiego dyrektorem tegoż szpitala.

Dzika zemsta. Natan Parnes, kelner, chcąc zemścić się na swojej kochance, niejakiej Riselównie, odgryzł jej przy pocałunku górną wargę. Riselówną zaopiekowała się stacya ratunkowa, Parnes zaś stanie przed sądem.

Posada dyrektora Zakładu drohowyzkiego. Wydział krajowy odmówił zatwierdzenia nominacyi p. Mieczysława Walichiewicza na dyrektora Zakładu sierót w Drohowyżu i polecił kuratoryi rozpisać nowy konkurs na dyrektora.

Z teatru. Helena Modrzejewska wystąpi gościnnie po raz drugi w niedzielę w 5-aktowym dramacie Juliusza Słowackiego „Nowa Dejanira" w roli hrabiny Idalii. W roli hrabiego Fantazego wystąpi gościnnie p. Śliwicki, artysta teatrów warszawskich. W sobotę, w niedzielę i w poniedziałek (tj. przez 3 dni świąt dni zadusznych) odbywać się będą po dwa przedstawienia dziennie, popołudniowe o godz. $3^1/_2$, wieczorne o godz. $7^1/_2$ prócz niedzielnego przedstawienia „Nowej Dejaniry" z udziałem pani Modrzejewskiej, które rozpocznie się o godz. 7 wieczorem.

Balkon na 1-szem piętrze w teatrze, otwarty przez lato dla palącej cygara publiczności, z dniem 1-go listopada z powodu chłodnych wieczorów zostanie zamknięty, natomiast pokój na II-giem piętrze przygotowanym został dla osób palących.

Bunt więźniów we Lwowie. Onegdaj i wczoraj wysłano z zakładu karnego przy ul. Kazimierzowskiej 200 więźniów w partyach po 50 do stanisławowskiego zakładu karnego. Na kolej szli aresztanci skuci parami; w drodze wyprawiali ciągłe krzyki. Gdy pierwsza partya wychodziła onegdaj z Brygidek, pozostali więźniowie wszczęli wrzaski i krzyki i niszczyli wszystko w kaźniach. Wczoraj asystował przy wysyłaniu dalszych partyi radzca dworu p. Woroniecki, starszy prokurator państwa. W jego obecności zachowali się więźniowie spokojnie. W więzieniu pozostaje jeszcze około 600 zbrodniarzy.

Zarząd więzienny czyni starania, ażeby nie przyjmować na razie więźniów, bo i tak, wobec panujących stosunków, jest ich za wiele. Roboty w warsztatach ustały, szkołę wieczorną zwinięto również do czasu. W zakładzie utrzymuje porządek kompania piechoty. Dziś więźniowie mają post, ale zachowują się spokojnie. Dotąd nie stwierdzono, o co właściwie więźniom chodzi. Żalą się wprawdzie na wikt więzienny, ale z wielu stron skonstatowano urzędownie i nieurzędownie, że wikt jest wcale dobry. Jest przypuszczenie, że więźniowie wywoływali awantury, podżegani do tego agitacyą z zewnątrz pochodzącą.

Konkursa ogłaszają: Namiestnictwo na stypendya z fundacyi im. Piotra Więcławskiego po 300 K. rocznie, przeznaczone dla prawników, medyków, techników i słuchaczy Akademii rolniczej w Dublanach. Podania do 20 listopada br. — Prezydyum krajowej Dyrekcyi skarbu na posadę inspektora technicznej kontroli skarbowej i kilka posad asystentów tej kontroli. Podania do 21 listopada b. r. — Magistrat m. Kałusza na posadę kontrolora kasy miejskiej. Podania do 15 listopada br. — Przełożeństwo zboru izraelickiego we Lwowie na następujące posady lekarskie przy otworzyć się mającym nowym szpitalu izraelickiej gminy wyznaniowej fundacyi Maurycego Lazarusa we Lwowie: dyrektora, prymaryuszy dla oddziałów chirurgicznych i chorób wewnętrznych, sekundaryuszy, asystentów i bezpłatnych aspirantów. Podania do końca listopada br. do Rady szpitala na ręce przewodniczącego p. Maurycego Lazarusa, dyrektora Banku hipotecznego we Lwowie.

Pomyłka drukarska. *Kuryer Warszawski* donosi, że na telegramie, donoszącym o zamachu dynamitowym przed seminaryum duchownem, mylnie położono datę: „Lwów, dnia 27 października", zamiast „Livorno". Była to więc tylko pomyłka drukarska.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 5, w poł. + 9 R. Bar. 764. Spada. Pochmurno.

Bajka.

Pokłóciło się jabłuszko
Z sąsiadeczką gruszką...
Szło im o to, co jest lepsze:
Gruszka czyj abłuszko?

Całe lato się kłóciły
W ogródku na grzędzie,
Wreszcie sprawę wytoczyły,
Nas wziąwszy na sędzie.

Gdy stanęły obie strony,
Jabłko prawi w gniewie:
„Jam jest lepsze, bom już [w raju
Smakowało Ewie.

A poza tem przecie Parys,
A w gust jego wierzę,
Mnie, nie gruszkę, ofiarował
Nadobnej Wenerze".

Zapisawszy w protokole
Tak ważne zeznanie,
Do drugiego wnet poweda
Zwróciłem pytanie.

Pytam gruszki: „Zkąd u ciebie
Pycha tak naganna?"
„Jedno słówko, panie sędzio,
Nazywam się... panna "

Ledwie rzekła te wyrazy,
Już wyrok na stole...
„Może Parys wolał jabłko,
Lecz ja „panny" wolę!

Prawda, Ewa jabłka rwała
W figowy fartuszek...
Kto wie jednak, czyby bez niej
Adam nie rwał gruszek?!"

Co wyrzekłszy do zwaśnio- [nych
Z powagą w źrenicy,
Gruszkę wziąłem do kieszeni,
Jabłko do piwnicy.

Taki wyrok Salomona
Obie zgodził strony...
Gruszka dla mnie przezna- [czona,
Jabłuszko dla żony!

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. W piątek „Nowa Dejanira" (Niepoprawni) dramat w 5 aktach J. Słowackiego. Iszy gościnny występ Heleny Modrzejewskiej i VIty J. Śliwickiego. — W sobotę o godz. wpół do 4tej po poł. po raz 4ty „Śpiący rycerze" widowisko fantastyczne w 5 akt. z prologiem przez Sydona Friedberga z muzyką M. Swierzyńskiego. Wieczorem o godz. wpół do 8mej po raz 3ci „Mamzelle Marion" operetka w 4 akt. Roberta Planquetta. — W niedzielę o godz. wpół do 4tej „Młynarz i jego córka" dramat ludowy w 5 aktach Ernesta Raupacha. Wieczorem o godz. 7mej po raz 2gi „Nowa Dejanira". Występ H. Modrzejewskiej i J. Śliwickiego. — W poniedziałek o godz wpół do 4tej po poł. „Wesele" dramat w 3 aktach Stan. Wyspiańskiego. Wieczorem o godz. wpół do 8mej po raz 2gi „Hamlet" tragedya w 5 aktach Szekspira, z muzyką Czajkowskiego. Występ Józefa Śliwickiego.

Repertuar Filharmonii lwowskiej. Dziś w piątek dnia 31 października koncertu nie ma. — Jutro w sobotę 1 listopada. „Wielki koncert filharmoniczny" ze współudziałem Virginii Guerini i Miecia Horszowskiego. Program: I. 1) L. Sauer: Przygrywka do dramatu „Heidezauber". 2) Mozart: „Koncert koronacyjny" odegra z tow. orkiestry Miecio Horszowski. 3) Rossini: Cavatina z opery „Semiramis" odśpiewa V. Guerini. — II. 1) Massenet „Scènes pittoresques". 2) Gluck: Arya z opery „Orfeusz" odśpiewa V. Guerini. 3. a) Seb. Bach: „Sycyliana", b) F. M. Bach: „Solfeggio", c) Schumann: Arabeska, d) Niewiadomski: „Marzące jezioro", e) Leszetycki: Menuet (poświęcony Mieciowi Horszowskiemu) odegra M. Horszowski. — III. 1. a) Beethoven: „In questa tomba oscura," b) Verdi: Arya z op. „Trubadur" odśpiewa V. Guerini. 2) Wagner: Przygrywka z op. „Lohengrin".

W niedzielę 2 listopada. Koncert popularny. Program: I. 1) Grossmann „Uwertura ukraińska". 2) Fibich: „Wieczorem". 3) Berlioz: Karnawał rzymski. — II. 1) Wagner: Przygrywka z opery „Parsival. 2) Sinding: Koncert na skrzypce, odegra koncertmistrz Wacław Nedela. 3) Goldmark: Potpouri z opery „Królowa Saba". — III. 1) Grieg: „Śmierć Azy" ze suity „Peer Gynt". 2) Liszt: Rapsodya nr. 2.

W poniedziałek 3 listopada. Nadzwyczajny koncert ze współudziałem Michała Tarasiewicza, art. dram., i tow. Chóru akademickiego. Program: I. 1) Wagner: Smierć Zygfryda z op. „Zmierzch Bogów". 2) Chopin-Ujejski: Marsz pogrzebowy z tow. orkiestry wygłosi M. Tarasiewicz. II. 1. Moniuszko: Uwertura z dzieła muzycznego „Dziady". 2. a) Beethoven: „Nieszpory", b) Maszyński: „Dwie dole" odśpiewa Chór akademicki. 3. Słowacki: „W Szwajcaryi" wygłosi M. Tarasiewicz. — III. 1) Czajkowski: „Smutna piosenka". 2) „Żałobny poemat symfoniczny".

We wtorek dnia 4 listopada. Koncert symfoniczny ze współudziałem Fannie Bloomfield-Zeisler, pianistki z Nowego Jorku.

Ren od tysiąca lat, kość niezgody i pole krwawych walk między Francyą a Niemcami, ten czarowny zakątek świata przedstawia nam od niedzieli Chromo-Fotoskop w pasażu Mikolascha. Dumne zamki, wspaniałe miasta, winnice, dzisiaj jeszcze groźne ruiny zamczysk średniowiecznych rycerzy - rabusiów, u stóp ich niebieską wstęgą wijący się uroczy Ren, tworzą obraz zajmujący i bogaty w historyczne wspomnienia. Historya sztuki w katedrach: moguckiej i kolońskiej, dzieje wiekowych zapasów, panowanie nad tą graniczną rzeką dwóch nieprzyjaznych światów budzą od wieków żywe zajęcie się u turystów z całego świata.

Literatura i sztuka.

Z Filharmonii Wczorajszy koncert zgotował słuchaczom same wyborowe wrażenia estetyczne. Przedewszystkiem blasku nadał mu występ mezzosopranistki p. Virginii Guerini, jest to bowiem śpiewaczka w całem tego słowa znaczeniu pierwszorzędna. Głos jej posiada barwę prześliczną, przemawiającą do serca, a jaka w nim pełnia i obfitość, jaka metaliczność, jaka zdolność do modulacyi, jaka nieskazitelna równość we wszystkich pozycyach, jaka rozległość skali! Szkołę zaś jej i umiejętność śpiewania jeszcze bardziej podziwiać należy, niż sam urok materyału głosowego; nie mniej także muzykalność i inteligencya w pojmowaniu ducha utworu i w cyzelowaniu szczegółów są niezrównane. Artystkę tę podziwiali melomani lwowscy już w zeszłym roku, gdy wraz z innymi artystami włoskimi wykonała „Requiem" Verdiego. Niemniej zachwycił jej śpiew i wczoraj słuchaczy. W programie wczorajszym były numery z repertuaru jej operowego i koncertowego, mianowicie wielkie arye z oper „Semiramis" Rossiniego i „Prorok" Mayerbeera, oraz pieśni Paiziella, Schumanna, a nadto śpiewała koncertantka, oklaskiwana entuzyastycznie, kilka pieśni nadprogramowych — wszystko prześlicznie, w odpowiednim charakterze i stylu, już to z wielkim rozmachem dramatycznym, już to z miękkim liryzmem, lub religijnem przejęciem. Oklaskom nie było końca.

Huczne oklaski zbierał też młodziutki pianista Miecio Horszowski, dziecko obdarzone olbrzymim talentem muzycznym, które już dziś, mając lat około 10, pobiera ze zdumiewającym pożytkiem lekcye u takiego nauczyciela, jakim jest Leszetycki. Gra tego dziecięcia oczywiście nie zachwyci dziś jeszcze słuchaczy takich, którzy od koncertanta wymagają nadzwyczajnych efektów wirtuozowskich, olśniewającej techniki, imponującej siły. Że p. Horszowski wogóle na takie rzeczy jeszcze się nie puszcza, to świadczy bardzo dobrze o kierunku, w jakim nauczyciele jego go prowadzą. Grał on wczoraj same utwory, którym zupełnie umiał podołać; z wyjątkiem koncertu c-dur Beethovena grał same rzeczy krótsze, o charakterze wykwintnym, a wszystko grał bardzo ładnie, stylowo, z uderzeniem, jak na takie dziecko, posiadającem siłę i śpiewność, z techniką pasażową doskonale rozwiniętą, z cieniowaniem subtelnem. Odegrał też kilka własnych króciutkich utworów, w których jest i ładna melodya i zgrabność układu. Zapowiada się więc w tym chłopcu prawdziwy artysta.

Orkiestra odegrała wczoraj — oprócz akompaniamentu do koncertu Beethovena, który grano bardzo dyskretnie, aby nie przygłuszyć młodego pianisty — Berlioza „Karnawał rzymski" pod batutą p. Melcera i uwerturę Smetany „Libusza" pod batutą p. Czelańskiego. Utwór Berlioza odznacza się świetnością i połyskliwością tego kompozytora i efektowną, choć nie tak wyrafiną instrumentacyą, jak inne jego dzieła, zaś uwertura Smetany cechuje się tem, że motyw o nastroju smętnym podaje naprzemian to w nadzwyczajnie okazałym układzie, z wielką emfazą i siłą, to znowu w pierwotnej formie cichego, smętnego tematu. Oba utwory orkiestra odegrała wybornie i za nie zyskała huczne oklaski nader licznie zgromadzonej publiczności.

Cześć ekonomiczna.

Zamknięcie kursów na giełdzie wiedeńskiej z dnia 30 października.

Akcye austr. Zakł. kredyt. 672·50, węg. Zakł. kredyt. 710·50, Anglobanku 272·00, Unionbanku 531·00, Länderbanku 390·50, Bankvereinu 450·00, Bodencredit 922·00, Gal. Banku hip. 534·00, Statsbahny 702·00, Lombardy 74·25, Kol. Elbethal 457·00, Północnej 5670, Czerniowieckiej 000·00, Alpiny 355·50, Rima Muranyi 474·00, Praskiego Tow. żel. 1430, Fabryki broni 299·00, Tureckie tytoniow. 325·50, Oblig. węg. indemniz. 97·40, Renta majowa 100·70, Austr. renta koronowa 100·15, Węgier. renta koronowa 97·55, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 95·85, 4% Listy Banku krajow. 96·65, 4½% Listy Banku krajow. 101·00, 4% Listy Banku hipotecznego 95·75, 4½% Listy Banku hip. 100·15, 5% Listy Banku hipotecz. 110·00, 4% Gal. Oblig. propin. 98·50, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·00, 4% Poż. m. Lwowa 94·75, Losy turec. 114·75, Marki 116·87, Ruble 253.00.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(*Depesze poranne*).

Wiedeń 31 października. Przyboczna Rada robotnicza odbyła dyskusyę generalną nad sprawą a) zmiany i uzupełnienia ustawy o spoczynku niedzielnym i świątecznym w zawodach przemysłowych; b) uzupełnienia i zmiany ordynacyi przemysłowej i c) w sprawie uczniów i służbowych pomocników handlowych.

Postanowienie, proponowane w przedłożeniu rządowem, według którego w artykule VI. ustawy w sprawie spoczynku niedzielnego w zawodach przemysłowych dodać należy po pierwszym ustępie następujące słowa: „również tym kategoryom przemysłu, których proceder roboczy z natury tego przemysłu ograniczony jest do pewnego oznaczonego okresu, może być przyznane prawo do pracowania przez pewną liczbę niedziel, na ten okres przypadających" — odesłano napowrót do komisyi, wraz z szeregiem postawionych do tej propozycyi wniosków. — Następnie obradowano nad artykułem IX. przedłożenia rządowego, według którego w przemyśle handlowym może być dozwolona praca w niedzielę co najwyżej przez sześć godzin, praca zaś w kantorach i w biurach co najwyżej na dwie godziny w ciągu przedpołudnia, a na jeszcze jedną godzinę tylko wtedy, jeżeli każdy z funkcyonaryuszy co najmniej co drugą niedzielę ma zupełnie wolną. Wniosek mniejszości domaga się, aby spoczynek niedzielny w handlu wynosił co najmniej 36 godz., aby tylko sklepy, handlujące artykułami żywności, wolno było trzymać otwarte co najwyżej przez 4 godziny, od 6 do 10 przedpołudniem. Dr. Philippovich wniósł do artykułu VI., aby w niedzielę praca w handlu trwać mogła co najwyżej 4 godziny, do artykułu IX. zaś, aby praca w kantorach w przemyśle handlowym mogła być dozwolona co najwyżej na dwie godziny przedpołudniowe, pod warunkiem, iż każdy funkcyonaryusz będzie miał co najmniej co drugą niedzielę wolną. Po dłuższej dyskusyi odrzucono wniosek mniejszości, a przyjęto wniosek komisyi z poprawkami dra Philippovicha. — Przy artykule XII. wniósł dr. Philippovich, aby w innych kategoryach przemysłu aniżeli w handlu, praca biurowa i w kantorach nie była w niedzielę dozwolona. Wniosek przyjęto, a tem samem załatwiono cały projekt ustawy o spoczynku niedzielnym. Następnie obradowano nad projektem zmian i uzupełnień w ordynacyi przemysłowej i przyjęto wniosek komisyi, aby werkmistrzów i werkführerów wyjąć z pod postanowień ustawy o ordynacyi przemysłowej. Na tem obrady przerwano.

Paryż 31 października. Izba deputowanych wybrała komisyę, złożoną z 33 członków, która ma zbadać wszystkie przedłożenia i wnioski, dotyczące stowarzyszeń i kongregacyj. W głosowaniu nad wyborem komisyi nie brali udziału deputowani mniejszości dlatego, że w liście członków komisyi dano im tylko 8 miejsc

W senacie prowadzono na wczorajszem posiedzeniu w dalszym ciągu dyskusyę nad interpelacyą w sprawie zamykania szkół kongregacyjnych w departamencie Finistère. Admirał Cuverville chwalił ludność bretońską, która broniła religii, i zapewniał, że opór ten wcale nie miał charakteru sprzysiężenia rojalistycznego. Senator Lamarcelle dowodził, że zamykanie szkół kongregacyjnych przeciwne jest ustawie.

Paryż 31 października. Komitet narodowy górników na wczorajszem popołudniowem posiedzeniu omawiał kwestye, dotyczące strejków, a mianowicie zajmował się sprawą sądów rozjemczych i zachowania się pracodawców. Odpowiedź dyrektorów rozmaitych towarzystw węglowych podnosi, że zastanawianie się nad kwestyą sądów rozjemczych jest przedwczesnem. Dyrektorowie są bowiem tego zdania, że przedewszystkiem musi nastąpić porozumienie między robotnikami a pracodawcami, a dopiero potem będzie można mówić o sądach rozjemczych, podczas kiedy komitet narodowy górników chce w pierwszej linii uregulować kwestyę sądów rozjemczych.

Delain 31 października. Podczas ubiegłej nocy strejkujący obrzucili kamieniami domy, w których mieszkają robotnicy, nie należący do strejku.

Londyn 31 października. *Times* komentuje artykuł zamieszczony w *National Review* przez ambasadora angielskiego w Wiedniu Rumbolda, który opisuje w nim postępowanie Cesarza Franciszka Józefa podczas wojny w Afryce południowej. Owóż *Times*, omawiając ten artykuł, stwierdza, że wywody p. Rumbolda pozwalają Anglikom po raz pierwszy w pełnej mierze ocenić, jak bardzo powinni być obowiązani temu przyjacielowi Anglii.

Petersburg 31 października. Według urzędowych doniesień, cholera w okolicy Amuru zmniejsza się. W Odessie od 21 b. m. zdarzył się tylko jeden wypadek.

Wiedeń 31 października. Ministerstwo spraw wewnętrznych ogłasza ponowne ostrzeżenie dla tych, którzy chcą emigrować do Transwaalu lub Oranii. Wskazuje mianowicie na trudne stosunki, panujące w Afryce południowej, oraz na ograniczenia, jakie władze tamtejsze zarządziły względem nowych przybyszów. Dalej ogłasza ministerstwo, iż przeciw wszystkim tym, którzy namawiają do emigracyi do Afryki południowej, wystąpi z całą surowością.

(*Depesze popołudniowe*).

Paryż 31 października. Wczoraj o godzinie 7 wieczorem otwarto drugie posiedzenie Izby deputowanych. Deputowany Jaurès podniósł, że uchwalona przez Izbę polityka porozumienia w sprawie strejku spotkała się u towarzystw kopalnianych z polityką prowokacyi. Jeżeli rokowania się rozbiją, to sąd rozjemczy musi w ten sposób dojść do skutku, że towarzystwa kopalniane i robotnicy wyszlą do niego delegatów, którzy utworzą ten sąd rozjemczy. Wyrok rozjemczy musi być obligatoryjny. Prezydent ministrów Combes stwierdził, że zarówno Towarzystwa kopalniane, jak i robotnicy życzą sobie porozumienia i minister nie spotkał się z żadnej strony z odmową. Towarzystwa właścicieli kopalń, bacząc na grożące wielkie niebezpieczeństwo, nie będą chciały wziąć na siebie odpowiedzialności.

Wiedeń 31 października. Arcyksiężniczka Elżbieta, najmłodsza córka śp. arcyksięcia Karola Ludwika i arcyks. Maryi Teresy, zaręczyła się z rotmistrzem ks. Alojzym Liechtensteinem. Ogłoszenie zaręczyn ma nastąpić w przyszłym karnawale.

Belgrad 31 października. W urzędowych serbskich kołach zaprzeczają wiadomości dzienników, jakoby powodem odroczenia wizyty serbskiej pary królewskiej w Rosyi było nieporozumienie między królem Aleksandrem a carem co do kwestyi następstwa tronu w Serbyi.

Jokohama 31 października. Biuro Reutera donosi, że cesarz koreański podniósł jedną ze swoich faworytek, nazwiskiem Om, do godności cesarzowej.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 31 października. Książę H. Lubomirski z Równego. Hr. E. Dzieduszycki z Izydorówki. Hr. A. Dzieduszycki z Jasionowa. Hr. L. Somsich z Węgier. Hr. W. Łoś z Krakowa. R. Vadass z Budapesztu. K. Kilcieska z Królestwa. J. Blum i M. Spigel z Wiednia. Ch. Huber-Range z Belgii. S. Kossuth z Łodzi. M. Gołaszewski z Błudnik. F. Scazighino z Przewoźca.

HOTEL EUROPEJSKI.

Albert Szkowron.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 31 października. Br. R. Szymonowicz z Czerniowiec. L. Chmielewski z Wołynia. M. Maniewski z Bajkowiec. Fr. Costiner z Rumunii. M. Rożańska z Kołomyi. A. Prock z Lincu. H. Wolf z Wiednia. S. Żelechowska z Korczowa. R. Bastgen z Łopatyna. Dr. W. Czaykowski z Przemyśla. M. Bujakowska z Żółkwi. M. Wechsler ze Stanisławowa. M. Schaller z Paryża. J. Pieniążek z Lipinki. Dr. W. Bieder z Krakowa.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 31 października. M. Stojowska z Warszawy. A. Szczepański z Wadowic. P. Lekczyński z Rawy Ruskiej. D. Patek z Królestwa Polskiego. J. Krzysztofowicz z Artasowa. R. Rudnicki z Tarnopola. Z. Dąbrowscy z Szczepiatyna. T. Wojnarowski z Baliniec. A. Lunyak, W. Gerlach, S. Fränkl, N. Freund, C. Schartelmüller, G. Rosenfeld i W. Bauer z Wiednia. F. Franchi z Paryża. D. Howarth z Mikołajowa. B. Kuźniewicz z Barańczyc. Z. Brunicki z Cieszanowa.

Wiedeń 31 października. Kurs giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	263.—
„ „ „ „ „ „ 1889 3%	262.50
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4%	—.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5%	285.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	255 50
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	86 75
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.	114 50

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.60, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 427·—, Clary 40 zł. m. k. 205.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.50, Losy m. Krakowa 20 zł. 77.75. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 75.00, Ofen 40 zł. 194.00, Palffy 40 zł. m. k. 182.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 54.75, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27·—. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 72.—, Salma 40 zł. m. k. 245.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 77.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 245.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 434.—.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 31 października.

Marki 116.95, renta majowa 100.90, węg. renta koronowa 97.55, Akcye: austr. zakł. kredyt. 673.50, węg. zak. kred. 711·00, anglobanku 273.00, unionbanku 532.—, bankvereinu 450.00, länderbanku 391.00, kolei państw. 704.00, lombardy 74.75, akcye kolei Elbethal 457.50, fabryki broni 000.00, tytoniowe —.—, alpiny 355.50, Rima Muranyi 477.00, praskiego Tow. żel. 14.40, losy tureckie 114.50, ruble 253·00. Usposobienie silne.

Berlin 31 października. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·55. Spirytus 42·60.

Paryż 31 października. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocent. renta 99·32 Mąka („Fleur de Paris") 32·55.

Frankfurt 31 października. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 212·30. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 186·40. Laura 000·00.

Wiedeń 28 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień 7·51—7·52, na wiosnę 0·00—0·00; żyto na na jesień 6·73—6·74, na wiosnę 0·00—0.00; kukurudza na wrzesień-październik 0·00—0·00, na maj-czerwiec 0·00—0·00; owies na jesień 0·00—0·00, na wiosnę 6·53—6·54. Rzepak na wrzesień-październik 00·00—00·00, na styczeń luty 0·00—0·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 00—00. Tendencya: spokojna, ale bez ochoty. Pogoda: pada deszcz.

Budapeszt 28 października. (Giełda zbożowa) (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 0·00—0·00, na kwiecień 7·40—7·41; żyto na październik 0·00—0·00, na kwiecień 6·47—6·48: owies na październik 0·00—0·00, kwiecień 6·30—6·31; kukurudza na maj 5·72—5·73. Rzepak na sierpień 11·80—11·90. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ograniczona. Tendencya: spokojna. Pogoda: pochmurno.

Lwów 31 października. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —·00 do —·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 558.00 do 567.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 586.00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 000·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 850.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000.— do 820.—.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·55 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 3.55* (na dw. gł.); 3·14* na Podzamcze
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 6·05, 6·35*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 8·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano

---

✝

Jan Stonitsch

piwowar w Lesienicach

po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia dnia 31 października 1902 r. w 64 roku życia.

Eksportacya zwłok odbędzie się w niedzielę dnia 2 listopada o godzinie 3-ciej po południu z domu żałoby Browar Lesienice na cmentarz w Winnikach, na który to obrzęd w głębokim smutku pogrążona Rodzina, krewnych i znajomych zaprasza.

Nabożeństwo żałobne odbędzie się we czwartek dnia 6 listopada, o godzinie 9 rano w kościele parafialnym w Winnikach.

Lesienice dnia 31 października 1902.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski, Lwów, Sobieskiego l. 10.

Z Niemirowa

Wojciech Szabiński

pozbawiony obu nóg, ojciec trojga dziatek, bez żadnego utrzymania, przypomina się litościwym sercom zamiast oświetlenia grobu.

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.